

W CENTRUM POLSKI

MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 10 (27)/2017

27 października 2017 r.

Temat miesiąca:

W numerze:



Jak przeciwnik pozwala...

Kiedy wróciliśmy z urlopów, części z nas wydawało się, że plac przed szkołą w Wiśniowej Górze to współczesny Armagedon - miejsce ostatecznej bitwy dobra ze złem. Sądząc z telefonów, jakie po wakacjach odbierano w tej sprawie w Urzędzie Gminy, niektórzy byli gotowi mniemać, że ci, którzy powycinali drzewa na dziedzińcu przed szkołą, skończą w biblijnym „jeziorze ognia”.

W drugiej połowie października sprawa stała się niepodważalnie jasna. Na placu przed szkołą pojawili się robotnicy i ruszyła jej rozbudowa. Za rok, po przysiorocznych wakacjach, kiedy nowy segment budynku oddany zostanie do użytku, placówka w Wiśniowej Górze bogatsza będzie o usytuowane na parterze dwa oddziały przedszkolne i siedem klas - izb lekcyjnych - służących nauczaniu początkowemu, zlokalizowanych na pięttrze.

W piwnicy natomiast znajdować się ma między innymi świetlica i sala cichej nauki.

Inwestycja kosztować będzie siedem i pół miliona złotych. W tym pięć milionów to jedna z największych w naszej historii dotacji, jaką specjalistom z Urzędu Gminy udało się pozyskać na początku marca z Unii Europejskiej. Z puli pozostającej w zasobach Regionalnego Programu Operacyjnego. Formalnie rzecz biorąc, pieniądze te zyskaliśmy nie na rozwój oświaty - bo takiego pakietu środków w RPO nie było i nie ma - a z portfela, w którym zgromadzono fundusze na obiekty budowane w innowacyjnej, energooszczędnej technologii. Fachowcy od tak zwanej inżynierii finansowej potrafili znaleźć sposób i pięć milionów złotych do gminy przyciągnąć. Może więc lokalni „drwale” - i ci, którzy ich na plac przed szkołą w Wiśniowej wysłali - niezupełnie zasłużyli na finał w ogniu...

Przy okazji trzeba powiedzieć, że rozbudowa placówki przy ulicy Tużyńskiej to nie koniec potrzeb gminnej społeczności w zakresie oświaty. Kiedy trzy lata temu w UG powstawały założenia projektowe odnoszące się do inwestycji w Wiśniowej Górze, nikt w kraju nie wspominał nawet jeszcze o zmianach, jakie nadejść mają w polskim szkolnictwie. „Rewolucja oświatowa”, w efekcie której w szkołach podstawowych już funkcjonują klasy

siódme, a za rok powstaną i ósme, spowodowała, że nowy segment szkoły wybudować należy i w Justynowie. Myśli się już o tym w UG i ze wstępnych szacunków wynika, iż justynowska inwestycja pochłonie około trzy miliony złotych. Naszych złotych, z naszego budżetu, bo unijnych pieniędzy na rozwój placówek oświatowych - jak powiedziano - nie ma, a pula na obiekty powstające w innowacyjnej technologii się wyczerpała.

Niestety, kurczy się też rynek przedsiębiorstw budowlanych zdolnych szkoły budować. Do przetargu na rozpoczętą właśnie rozbudowę w Wiśniowej Górze stanęły ledwie cztery firmy, podczas gdy jeszcze niedawno do inwestycji o porównywalnej skali finansowej startowało ich kilkanaście. Również z tego powodu, ze względu na konieczność niezwykle starannej weryfikacji - także prawnej - składowych przez oferentów dokumentów, ostatni proces przetargowy trwał łącznie nieco ponad pięć miesięcy. O nowych problemach, przed jakimi stają obecnie również samorządowi inwestorzy, piszemy szerzej na stronie drugiej numeru. Jakkolwiek jednak wszystkiego by nie analizować i nie tłumaczyć, trudno spodziewać się, że w przypadku Justynowa będziemy mieli sytuację łatwiejszą niż dziś w Wiśniowej i że w fazie przetargowej uda się cokolwiek zaoszczędzić w stosunku do założeń kosztorysowych. Jak wszak powiedział kiedyś klasyk ze zgoła innej, ale nie mniej od gminnych inwestycji fascynującej dziedziny: „Tak się gra, jak przeciwnik pozwala”. K.S.

REKLAMA

Nowość!
wybierz box dla siebie
WIELKI CENNIK
już od 199 zł

NATURA HOUSE
NATURHOUSE.COM.PL

ANDRESPOL
tel. 535 651 854
ul. Brokowska 125E (terem parku)
95-020 Andrespol

Pamięć



A kiedy się wypełniły dni... - Przechodniu powiedz Sparcie, tu leżym jej syny. Prawom jej do ostatniej posłuszni godziny.

Czytaj str. 3

Sensei



Walczył z najlepszymi. Z mistrzem świata w judo Karlem Etheringtonem raz wygrał, raz przegrał. Teraz, po walce z mistrzem świata kyokushin Cem Senolem, został wicemistrzem Europy.

Czytaj str. 7

Nasz człowiek i morze



Na pierwszym „Balleno” oko laika się opierało. Potem szybko poszły następne żaglowce. Jak z rynny - wśród nich siedemnastowieczny holenderski galeon „Sirène”.

Czytaj str. 8



Na sygnale

Czekały na to czternaście lat. Podczas dziesięciu, co dwa lata rozgrywanych powiatowych zawodów pożarniczych, mężczyźni wygrywali cztery razy. Dziewczeta z Bedonia Wsi zwykle były poza podium. Największe ich dotychczasowe sukcesy to dwukrotnie drugie miejsca w rywalizacji. Pierwszy raz na drugim stopniu podium stanęły czternaście lat temu, kiedy Aleksandra Krzyżanek w kuluszkowskich zawodach startowała pierwszy raz. Ostatnie swoje zawody pamiętać będzie długo, podobnie jak jej koleżanki.

Dwudziestego czwartego września podczas X Powiatowych Zawodów Sportowo-Pożarniczych Ochotniczych Straży Pożarnych żeńska drużyna OSP z Bedonia zajęła pierwsze miejsce. Dziewczeta z naszej gminy pokonały przeciwniczki z pięciu pozostałych startujących w zawodach drużyn. Dziękując nam swymi wrażeniami z zawodów, pani Ola przyznaje, że istotnym elementem sukcesu - wiodącym motywem codziennych ćwiczeń przed zawoda-

mi i determinacji w trakcie mityngu - było to, że panie z Bedonia chciały udowodnić, że nie są gorsze od mężczyzn. Udało się!

Kolejny raz w powiatowej rywalizacji powiodło się męskiej drużynie. Wśród siedmiu startujących zespołów strażacy z Bedonia Wsi znów byli najlepsi. Warto pamiętać, że pokonane przez naszych panów drużyny wcześniej zwyciężyły w swych gminach lokalnych rywali. Nasi okazali się więc najlepsi z najlepszych w powiecie. Komendant gminnego Związku OSP RP w Andrespolu Tomasz Bojanowski mówi, że sukces w Kuluszkach to powód do dumy dla całej strażackiej społeczności w gminie. U nas bowiem, nie tylko w Bedoniu, bycie strażakiem to wielopokoleniowa tradycja. Drużny z Bedonia to w sporej części córki strażaków. Podobnie jak ze strażackich rodzin wywodzą się członkowie drużyny młodzieżowej z Justynowa. K.S.



Investujemy - zmieniamy - modernizujemy

Rynek się od nas odwraca. Jeszcze niedawno do organizowanych w ramach zamówień publicznych przetargów startowało po kilkanaście firm. Rynek, na którym warunki dyktował inwestor, powodował, że niemal zawsze rozstrzygnięcia przetargowe niosły profity w postaci oszczędności cenowych w stosunku do kosztorysu. Wiosną tego roku poczuliśmy, że idzie nowe. Gorsze - dla inwestycji i naszego budżetu.

Najdobitniej uwidoczniło się to przy okazji przetargów na wielomilionową inwestycję kanalizacyjną w Bedoniu, Justynowie i Wiśniowej Górze. Dotychczas przetarg na tę budowę organizować musieliśmy dwa razy. Za pierwszym razem warunki cenowe, jakie postawili wykonawcy, były tak wygórowane, że nie mieściły się w granicach przewidzianych w kosztorysie. Za drugim razem - podczas przetargu czerwcowego - przedstawione nam ceny były już nieco niższe, ale: po pierwsze - i tak nie generowały jak dawniej jakichkolwiek oszczędności; po drugie - obniżka cen prezentowana przez wykonawców w drugim przetargu była prostą kon-

sekwencją koniecznego wydłużenia przez nas terminu robót. Ekonomiczny przymus zorganizowania dwóch procedur przetargowych sprawił, że roboty, które zakończyć się miały w tym roku, zaplanować trzeba było także na pierwsze miesiące roku przyszłego. Firmy zeszły więc z ceny nie dlatego, że odwróciły się ogólne tendencje rynkowe, ale ze względu na gwarancję robót jeszcze w sporej części roku przyszłego.

Skąd to wszystko? Rynek pracy w Polsce stał się rynkiem pracownika. Nie pracodawcy dyktują teraz reguły gry, a pracownicy żądający wyższych wynagrodzeń. Pieniądże na podwyżki płyną - jak się łatwo domyślić - z kasy inwestorów. Konsekwencją tego jest i to, że wśród firm budowlanych zmniejsza się konkurencja. Robi się ich mniej. Niektóre, tak jak na przykład w segmencie firm wyspecjalizowanych w robotach drogowych, plajtują, inne zmieniają profil działalności. Jeśli dodać do tego pozorny paradoks, że i łatwy dostęp inwestorów do środków unijnych na niektóre przedsięwzięcia budowlane... pogarsza ich sytuację, to widać gołym okiem, że

złoty sen się skończył. A czemu więcej pieniędzy z zewnątrz w efekcie szkodzi? Oczywiście - zwiększa się ilość inwestorów i przetargów, w których startować mogą wykonawcy. Firmy budowlane mogą stawiać coraz trudniejsze do akceptacji warunki finansowe, bo mają w czym wybierać.

Zaskakująco przykro skutkuje to negatywnie również w segmencie drobniejszych inwestycji. Przykład pierwszy z brzegu. Ze środków zaoszczędzonych na dużej modernizacji ulicy Tuszyńskiej - od Gajowej do granic gminy - powiat na nieobjętym inwestycją odcinku drogi w Stróży miał położyć świeży asfalt. Tuszyńska jest własnością powiatu. W dużej części droga ta biegnie jednak przez nasz teren. Dołożyliśmy się więc z budżetu do jej przebudowy. Za zaoszczędzone przez nas na tej inwestycji pieniądze zobowiązaliśmy się - tam gdzie powiat wylać miał asfalt - wybudować chodnik. Zapowiadaliśmy to we wrześniowym numerze Państwa pisma. Finał? - gmina chodnik wybudowała. Starostwo nowej warstwy asfaltu nie wylało. Podany nam powód - brak możliwości sprostania warunkom cenowym przedstawionym przez potencjalnego wykonawcę. My - jeśli trzeba - w kolejnych przetargach szukamy wykonawców do skutku. Starostwo powiatowe, jak się okazuje, czynić tego nie musi.

Inwestycyjnej czary goryczy dopełniają zmienne pod koniec ubiegłego roku przepisy prawne. Póki w zamówieniach publicznych decydującym kryterium była cena oczekiwana przez wykonawcę, sprawy były względnie proste i układały się w miarę szybko. Obecnie, gdy cena robót stanowi jedynie sześćdziesiąt procent skali wszystkich koniecznych do uwzględnienia warunków przetargowych, procedury się wydłużają. Powstała konieczność konstruowania formalnych w swej istocie, wielce „wysublimowanych” myślowo uzasadnień dokonywanych w procesie przetargowym wyborów. Nierzadko analiz prawnych zleczanych zewnętrznym kancelariom prawnym.

Jaka czeka nas inwestycyjna przyszłość? Najprawdopodobniej budować będziemy wolniej i drożej. K.S.

Z prac samorządu

Ostatni miesiąc radni przepracowali bardzo intensywnie. 28 września, podczas XLIII sesji Rady Gminy zdecydowano, że w przyszłym roku podatek od gruntów budowlanych wzrośnie u nas o jeden grosz i wyniesie 22 grosze od metra kwadratowego. Dla porównania, w Łodzi na przykład - a więc także za miedzą w Andrzejowie - stawka ta wynosi w tym roku 48 groszy. Bez zmian pozostanie u nas podatek od budynków, w których nie prowadzi się działalności gospodarczej oraz od tych, w których działalność taka jest prowadzona, ale ich łączna powierzchnia nie przekracza czterystu metrów. Za metr kwadratowy w obiektach o powierzchni od czterystu do tysiąca metrów przedsiębiorcy płacić będą o złotówkę drożej niż dotychczas, a tam gdzie łączna powierzchnia budynków gospodarczych przekracza tysiąc metrów kwadratowych podatek będzie wyższy o 2 złote od metra.

Miesiąc temu radni zdecydowali, że z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej gmina zaciągnie 3700 tysięcy złotych dwuletniej pożyczki na rozpoczęty właśnie etap budowy kanalizacji w Bedoniu, Justynowie i Wiśniowej Górze. Całkowity koszt prac w tej fazie projektu wyniesie ma 7 milionów złotych. Oznacza

to, że ponad połowę kosztów pokryje pożyczka, której pięćdziesiąt procent - według warunków umowy z funduszem - będzie umorzona. Drugą zaś połowa tego fragmentu inwestycji sfinansowana będzie ze spodziewanej - w zasadzie pewnej - dotacji z Regionalnego Programu Operacyjnego.

Umorzenie trzydziestu procent z kwoty 2 400 tysięcy złotych mamy natomiast zagwarantowane w umowie drugiej pożyczki z WFOŚiGW. Rada Gminy wyraziła na nią zgodę 20 października na ostatniej, XLV sesji. Pieniądże te przeznaczone będą na proekologiczne, energooszczędne systemy technologiczne nowego segmentu szkoły w Wiśniowej Górze. Ścisłe finansowy wymiar mają też dwie inne podjęte w tym dniu przez radnych uchwały. Chodzi o współpracę z powiatem w zakresie sfinansowania termomodernizacji niektórych istniejących u nas budynków użyteczności publicznej - między innymi przychodni zdrowia - oraz rozbudowy Gminnego Ośrodka Kultury. W przypadku obu planowanych inwestycji porozumienie z powiatem pozwoli nam pewniej sięgnąć po środki spoza budżetu gminy. Po dotacje, które w pierwszej kolejności przyznawane są wnioskodawcom deklarującym inwestycyjną współpracę.

Optymalizacji zjawisk ekonomicznych służyć będzie zapewne Centrum Usług Wspólnych, o którym więcej napiszemy w następnym numerze pisma. Dziś dodać jedynie trzeba, że o utworzeniu instytucji zajmującej się obsługą finansowo-księgową gminnych placówek oświatowych - szkół, przedszkoli, GOK, gminnej biblioteki - oraz Ośrodka Pomocy Społecznej Rada Gminy zdecydowała na tej samej październikowej sesji, na której zadbano o skuteczną formułę wniosków o dofinansowanie wymienionych w poprzednim akapicie inwestycji. Jakkolwiekby nie starać się unikać zarzutu nadmiernego „dowartościowywania” naszych samorządowców, zauważyć trzeba to, co niepodważalne, ważne i dla kieszeni nas podatników nieoobojętne. Liderzy naszego samorządu nie tylko na wiele sposobów angażują w rozwój gminy środki zewnętrzne, ale też w sposób u nas jeszcze nowatorski starają się optymalizować koszty. Pierwszym takim przedsięwzięciem była strukturalno-prawna fuzja ZGK i GOSiR.

Na koniec o tym, co interesuje potencjalnych inwestorów prywatnych. Tydzień temu radni wyrazili zgodę na dokonanie zmian w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego terenów w Justynowie położonych w rejonie ulic: Głównej - w granicach wyznaczonych numerami nieruchomości od 69 do 71 - oraz Ciemistej. O tym, nad czym radni pracować będą na półmetku jesieni, opowiemy Państwu za miesiąc. K.S.

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126
tel./faks: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu – Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Farmacja 24 – Andrespol, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka prowadzi zbiórkę leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa – Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

Nocne, niedzielne i świąteczne dyżury aptek od 27 października do 24 listopada

27.10. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	10.11. - „Dbam o Zdrowie”
28.10. - „Apteka Sieciowa”	11.11. - „Farm-Med.”
29.10. - „Dbam o Zdrowie”	12.11. - „Farmacja 24”
30.10. - „Farm-Med.”	13.11. - „Na Skrzyżowaniu”
31.10. - „Farmacja 24”	14.11. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
1.11. - „Na Skrzyżowaniu”	15.11. - „Apteka Sieciowa”
2.11. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	16.11. - „Dbam o Zdrowie”
3.11. - „Apteka Sieciowa”	17.11. - „Farm-Med.”
4.11. - „Dbam o Zdrowie”	18.11. - „Farmacja 24”
5.11. - „Farm-Med.”	19.11. - „Na Skrzyżowaniu”
6.11. - „Farmacja 24”	20.11. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
7.11. - „Na Skrzyżowaniu”	21.11. - „Apteka Sieciowa”
8.11. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	22.11. - „Dbam o Zdrowie”
9.11. - „Apteka Sieciowa”	23.11. - „Farm-Med.”
	24.11. - „Farmacja 24”



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze. Redaktor naczelny: Krzysztof Spychalski. ADRES REDAKCJI: Andrespol 95-020, ul. Rokicińska 125, pokój 5. Pierwsze piętro, siedziba andrespolskiej Rady Sołeckiej; **telefon** - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - **42 235 27 11**; **e-mail: krzysztof.spychalski@andrespol.pl**. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: JW PROJEKT.



Impuls pamięci

Wczesnojesienny deszcz przydał tej uroczystości szczególnego wyrazu. W sobotę dwudziestego trzeciego września, podczas ceremonii odsłonięcia Pomnika Legionisty w łódzkim Parku im. Legionistów Polskich i ich Rodzin Adam Przepalkowski zaczął swe przemówienie z dumą, ale i nutą gorzkości: „Aż stu trzech lat potrzeba było - mówił - by wiekopomny czyn Legionów Polskich utrwalić w pamięci łodżian i mieszkańców ziemi łódzkiej! W dwudziestoleciu międzywojennym pamięć o Legionach była żywa (...). Po wojnie nie w smak było prorosyjskiej komunie upamiętniać chwałę Legionów, które z Rosją walczyły. Wprawdzie z carską, ale przecież z Rosją i to o niepodległą Polskę. Na kilkadziesiąt lat zamknięto nam usta, byśmy zapamiętali o naszych powstaniach narodowych, Legionach, Piłsudskim”.

zaprojektował dziekan Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi dr Marcin Mielczarek.

W dziele pamięci swój udział mają także mieszkańcy gminy Andrespol. Jak pisaliśmy w marcowym numerze Państwa miesięcznika, decyzją Rady Gminy ze wspólnego budżetu wsparliśmy budowę kwotą dziesięciu tysięcy złotych. Wśród „cegiełek” wmurowanych w podłoże pomnika z nazwiskami i nazwami darczyńców jest i prezentowana na naszym zdjęciu marmurowa kostka z napisem: „Mieszkańcy gminy Andrespol”. W Akcie Uroczystego Odsłonięcia Pomnika zaznaczono, że środki na jego budowę pochodziły ze zbiórki publicznej, z darów pieniężnych instytucji i osób. W dokumencie znalazły się i takie słowa: „Serdeczne podziękowanie należy się (...) Zarządowi i Radzie Gminy Andrespol, których dar stał się impulsem do zaangażowania się władz



Pamiętaliśmy, pamiętało wielu z nas. Przez lata. Pamiętaliśmy w Andrespolu i w całej gminie.



Jednak pamiętaliśmy, pamiętało wielu z nas. Przez lata.

Myśl o budowie pomnika narodziła się w dwa tysiące siódmym roku w środowisku Związku Legionistów Polskich i ich Rodzin. Inicjatorką pomysłu, który od początku zyskał wsparcie Społecznego Komitetu Pamięci Józefa Piłsudskiego, była Barbara Kordek. Córka żołnierza Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej Józefa Siekierskiego. Monument

miasta Łodzi w budowę Pomnika - w zagospodarowanie jego otoczenia”.

Pamiętaliśmy w Andrespolu i w całej gminie. Materialnym wyrazem naszego pamiętania potrafiliśmy dać impuls pamięci szerszej. Dziś po odsłonięciu pomnika - na rok przed rocznicą stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości - za inicjatorami jego budowy mamy prawo powiedzieć: „Finitis coronat opus - Koniec wieńczy dzieło”. K.S.

REKLAMA

Herbaty • Kawy • Przyprawy
Andrespol, ul. Rokicińska 128
Wjazd od ul. Tuszyńskiej

100 rodzajów przypraw i mieszanek
Bez glutamianu sodu

100 rodzajów herbat liściastych
z całego świata

50 gatunków kaw świeżo palonych

Rabat -10%

REKLAMA

REMONT STUDIO
FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ - Panele elewacyjne - forma deski

ZAWSZE atrakcyjne ceny i rabaty

Ziemia i groby

Przechodniu powiedz Sparcie, tu leżym jej syny. Prawom jej do ostatniej poslušni godziny.

Symonides

W czasie I wojny światowej - którą do czasu wybuchu tej drugiej nazywano „wielką wojną” - ginęli w mundurach zaborczych armii. W dwudziestym roku, podczas bitwy z bolszewicką watahą, umierali na przedpolach Warszawy byśmy dziś mogli mówić po polsku. By cała Europa nie musiała klękać u stóp wodzów rewolucji karmionej ideą społecznego obłądki. We wrześniu trzydziestego dziewiątego roku swej krwi - jak zaświadczył poeta - nie wahał się sączyć „z piersi i z pieśni”. A „kiedy się wypełniły dni”, ginęli w polu lub szli do stalagów i oflagów. Ocalali z pożogi Września wkrótce znów podjęli walkę o Polskę - na frontach od Narwiku po Tobruk.

Szanowni Państwo, za rok stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Przez sto lat - podczas „wielkiej wojny”, Bitwy Warszawskiej, we wrześniu tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku i na wielu frontach II wojny światowej - walczyli nasi ziomkowie. Jak daje się słyszeć podczas reporterskich peregrynacji, z wrogami Ojczyzny bili się żołnierze z Bedonia, z Jordanowa... Z naszych okolic. Za kilka dni - listopad. W sercach Polaków miesiąc szczególnie uprawniony do rodzinnego rozpamiętywania i narodowych wspomnień. Temu właśnie - i w tym roku - w dużej części poświęcony będzie kolejny numer Państwa pisma.



Zwracamy się więc do naszych Czytelników z apelem i prośbą jednocześnie: na adres e-mailowy redakcji - krzysztof.spychalski@andrespol.pl - nadsyłajcie Państwo informacje o swych rodzicach, dziadkach i krewnych walczących kiedyś o wolną Polskę. Możecie pisać także na adres sekretariatu Urzędu Gminy. Czekamy na informacje o bohaterach pierwszej i drugiej wojny światowej. O więźniach hitlerowskich katowni i stalinowskich łagrów, o prześladowanych w czasach PRL. Wszystko to - uporządkowane przez redakcję - będzie na łamach „W Centrum Polski” publikowane.

Państwa wspomnienia posłużą ubogaceniu naszej zbiorowej pamięci. To ważne. Odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Virtuti Militari - najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym, najstarszym nadawanym orderem wojskowym na świecie - Ferdynand Foch, marszałek Francji, Wielkiej Brytanii i Polski uzasadnił to najkrócej: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie”.

K.S.

Finansowane spoza gminy

Po pieniądze spoza naszego budżetu sięgamy nie tylko na inwestycje. W drugiej połowie września władze gminy podpisały z wojewodą umowę o sfinansowanie działań, których celem jest poprawa bezpieczeństwa publicznego na naszym terenie. Na projekt pod nazwą „Bezpieczeństwo w gminie Andrespol - Dzielnicowy w tworzeniu lokalnego systemu bezpieczeństwa” z budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji dostaniemy pięćdziesiąt tysięcy złotych. Nas cała kampania kosztować ma dziesięć tysięcy.

Inicjowane już tej jesieni przedsięwzięcie obejmuje swym zasięgiem szereg realizacji z różnych dziedzin - od drobnych zakupów i inwestycji, po akcje promujące rolę i zadania dzielnicowych. Dla policjantów z andrespolskiego posterunku zakupiony będzie namiot, który podczas rozmaitych imprez plenerowych służyć im będzie do prezentacji wybranych funkcji i celów policji. Jeszcze ciekawszą inwestycją będą dwa rowery z wieloma przerzutkami, LED-owym oświetleniem i dwoma sakwami na niezbędne w trakcie patroli akcesoria. Najważniejsze zaś, że dysponować będą elektrycznym wspomaganym napędem. Tak przygotowane do potrzeb funkcjonariuszy jednoślady kosztować mają nieco ponad czterdzieście tysięcy złotych i stanowią największą zaplanowaną w projekcie inwestycję. Dziewięć tysięcy złotych natomiast dostaniemy na kupno sprzętu multimedialnego: sterowanych zdalnie projektorów, aparatów fotograficznych oraz laptopów, które pomogą policji w przygotowaniu oraz prowadzeniu szkoleń i prelekcji w różnej wielkości grupach słuchaczy. Planuje się, że urządzenia multimedialne posłużą realizacji spotkań szkoleniowych z uczniami i nauczycielami, członkami kół emerytów i rencistów, z działającymi w gminie przedsiębiorcami.

Tematyka spotkań obejmować będzie między innymi popularyzację sposobów ochrony seniorów przed niebezpieczeństwem stania się ofiarami oszustw i przestępstw.

Wszystkim nam służyć będą natomiast kolejne w gminie - instalowane za uruchamiające projekt pieniądze - oczka odblaskowe w rejonie przejść dla pieszych. Według naszych informacji, po dwa takie urządzenia zamontowane mają być w jezdniach w Andrespolu oraz w Wiśniowej Górze. W pierwszym przypadku będzie to przejście na ulicy Krzywej koło kościoła, w drugim - drogowe zebrzy na ulicy Tuszyńskiej. Przy szkole oraz przedszkolu w GOSiR-ze. Jedną instalacją zamontowaną zostanie opodal kościoła w Justynowie na ulicy Ciesielskiego.

Propagowaniu zasad publicznego bezpieczeństwa poświęcone mają być też - jak wspomnieliśmy - imprezy plenerowe. Pierwsza z nich, pod hasłem „Od juniora do seniora”, zorganizowana została w sobotę trzydziestego września w hali „Relaksu” w Wiśniowej Górze. Wśród wielu propozycji tamtego festynu, grono policjantów z Komendy Powiatowej Policji w Kolaszkach - z jej wiceszefem młodszym inspektorem Markiem Wojteczakiem - informowało zgromadzonych o pracy dzielnicowych i ich relacjach z mieszkańcami gminy.

Na koniec warto powiedzieć coś jeszcze. Podkreślić coś z zakresu symboli. Realizowany już u nas projekt funkcjonuje w ramach ogólnopolskiego Programu Ograniczenia Przestępczości i Aspołecznych Zachowań „Razem bezpieczniej” im. Władysława Stasiaka. Człowieka dużego formatu - poległego w katastrofie smoleńskiej ministra spraw wewnętrznych i administracji w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, następnie szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, a w latach 2009-2010 szefa Kancelarii Prezydenta RP.

K.S.



Teraz „Wiśniowa Góra” to sześć, osiem par bez własnej kapeli i wspomagające tancerzy śpiewem panie z zespołu „Tęcza”.

Dzieci Figuryнки

z mężem Ryszardem wzięli w kościele, po powrocie do gminy... W tym samym roku solistka zespołu Małgorzata Filip znalazła się na okładce „Nowej Wsi”. Nie zastanawialiście się, czy „ludowa” ojczyzna nie traktuje was przypadkiem instrumentalnie? Łatwo się domyślić, że potrzebne jej były uśmiechnięte twarze ładnych dziewcząt w ludowych strojach na okładkach kontrolowanych, kolorowych pism.

Paweł Garnys



Paweł Garnys:

- Teraz się łatwo domyślić. Wtedy nie myśleliśmy o polityce. Byliśmy młodzi. Zespół przeniósł nas w inny świat - występy w Sali Kongresowej, od siedemdziesiątego czwartego roku zagraniczne wyjazdy... Ale prawda jest i taka, że polityka dopadła nas właśnie podczas pierwszego wyjazdu na Zachód. W 1976 roku w Danii usłyszeliśmy o wydarzeniach w Radomiu. Po pokojach rozmawialiśmy, czy wracać. Wrócili wszyscy.

Teresa Kawula: - Do Danii mnie nie puścili. Pracowałam w łączności, więc nie dostałam paszportu, ale wiem, że naszym się tam nie podobało - ta ich młodzież ściskająca się na ulicach... My byliśmy inaczej chowani. Za to w Jugosławii czuliśmy się wspaniale. Pamiętam, że Henia Kozłowska ze wzruszenia się popłakała, bo pierwszy raz zobaczyła prawdziwe palmy. Do tamtej pory znaliśmy je tylko z obrazka.

Izabela Perzyna: - Czymś absolutnie niezwykłym był wyjazd w drugiej połowie lat osiemdziesiątych do Watykanu. Podczas audycji każdy chciał być jak najbliższy Ojca Świętego. Niektórym z nas udało się do niego przytulić, a Jadwiga Gadzała zaśpiewała mu pieśń o Matce Bożej.

„W Centrum Polski”: - Byliście wtedy zespołem folklorystycznym znanym także na wielu scenach europejskich. Grupą, o której później w kraju pisano prace magisterskie. Zaangażowanie założycielki, w latach siedemdziesiątych praca choreografów: Danuty Wojtulewskiej, Janusza Nachrtera - byłego członka zespołu „Mazowsze” - czy Leszka Woszczyńskiego przyniosły efekt.

Paweł Garnys: - To prawda, ale jakość tego, co pokazywaliśmy na scenie, brała się też z autentyzmu. Byliśmy prawdziwie chłopskim zespo-

łem, a pani Danuta Więclaw dla wielu z nas drugą matką. W każdym razie, dla mnie na pewno. Nauczyła mnie wszystkiego. Zamkniętemu w sobie siedemnastolatki - jakim byłem, wstępując za namową kolegi do zespołu - potrafiła otworzyć oczy na ludzi i świat.

Izabela Perzyna: - Miała wpływ także na mnie, bo kiedy w osiemdziesiątym drugim roku znalazłam się w zespole, miałam dwanaście lat.

„W Centrum Polski”: - Później, na początku lat dziewięćdziesiątych, skończyła pani roczny kurs choreograficzny i od 1993 do 2006 roku prowadziła „Wiśniową Górę”. W 1993 roku założyła pani także Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Krokus”.

Izabela Perzyna: - Chciałam, by młodzi z „Krokusa” płynnie przechodzili do zespołu „Wiśniowa Góra” i póki kierowałam „dorosłą” grupą, tak było.

„W Centrum Polski”: - A potem?

Teresa Kawula: - A potem powoli zaczęło robić się już nie to. Teraz „Wiśniowa Góra” to sześć, osiem par bez własnej kapeli i wspomagające tancerzy śpiewem panie z zespołu „Tęcza”.

„W Centrum Polski”: - A jednak zespół chce przystosować się do trudnych, współczesnych wymogów sceny - w 2011 roku zmieniał formułę organizacyjną i stał się Stowarzyszeniem Miłośników Zespołu Pieśni i Tańca „Wiśniowa Góra”.

Teresa Kawula: - Próbuje różnych możliwości...

Izabela Perzyna



Izabela Perzyna:

- Żeby próbować skutecznie, by tworzyć istnieć na scenie, trzeba się artystycznie rozwijać. Asymilować w strukturę zespołu nowych członków. Choćby - jak dawniej - z „Krokusa” właśnie. Podczas jubileuszowego koncertu sprzed tygodnia na scenie wystąpili w dużej liczbie artyści, którzy kiedyś do „seniorów” przeszli z grupy dziecięcej.

„W Centrum Polski”: - Gratulując Państwu sukcesów, które w zespole stały się waszym udziałem, dziękuję za porcję ożywczych - nie tylko artystycznych - wspomnień.

Rozmowę moderował: K.S.



Okolice kultury

GOK i nie tylko. Co, gdzie, kiedy w kulturze

Wiśniowa Góra wróciła do swoich korzeni. Imprezę rozpoczęła Natalia Sar. Przepięknie, głosem czystym, jak czysta potrafi być tylko artystyczna prawda, zaśpiewała solo ludową piosenkę o... rozterkach małżeńskich panny młodej. Dwudziestego pierwszego października w Gminnym Ośrodku Kultury odbyły się bowiem „Poprawiny”. Taki tytuł nosił uroczysty koncert z okazji sześćdziesięciolecia Zespołu Pieśni i Tańca „Wiśniowa Góra”.

Tego popołudnia w GOK było tanecznie i śpiewnie. Radośnie, ale przede wszystkim nostalgicznie.

Wśród tłumnie zgromadzonej widowni prezentowane na scenie układy taneczne i piosenki ludowe z Lubelszczyzny, Rzeszowskiego spod Nowego Sącza i Łowicza budziły silne, wspomnieniowe emocje wywołując momentami łzy wzruszenia. Czuć było wyraźnie, że dominujące w ośrodku kultury starsze i średnie pokolenie widzów występ zespołu przeniósł w spędzony w naszej okolicy czas młodości. Niektórych dzieciństwa. Nie jakość scenicznej propozycji była więc najważniejsza - w dużej części nie budząca swym autentyzmem zastrzeżeń - ale barwy wspomnień.

Pelen uroku i magii ludowej kultury wieczór prowokuje wręcz by przypomnieć słowa Stanisław Jachowicza pedagoga i poety - wybitnego polskiego bajkopisarza: „Bije zegar godziny, my wtedy mawiamy: »Jak ten czas szybko mija!« - a to my mijamy.” Dorastając, dojrzewając, wchodząc w kolejne życiowe role dzień po dniu mijamy. W przypadku naszej tradycji nie wszystko na szczęście przemija i nie zupełnie. Prowadzone artystycznie przez Izabelę Perzynę - dawniej Kozłowską - dzieci z gminnego zespołu „Krokus”, które dzielnie sekundowały na scenie seniorom, zdają się gwarantować, że korzenie ludowej duchowości w gminie będą pielęgnowane.

Tego popołudnia w GOK odbył się też II Turniej Kół Gospodyń Wiejskich „Babska Liga”. W opinii konkursowego jury, najciekawsze propozycje kulinarne przedstawiły występujące u nas gościnnie panie z Łaznowa - gmina Rokiciny - oraz z Byszew reprezentujących gminę Nowosolna. K.S.



REKLAMA

FOTOBUDKA
SELFIE ROOM
WWW.SELFIE-ROOM.PL

Idealna atrakcja na Twoją imprezę.

Jeśli potrzebujesz ciekawej atrakcji, która urozmaici Twoje wydarzenie, nie musisz już dłużej szukać. Nasza fotobudka to idealne rozwiązanie na wesela, osiemnastkę oraz pozostałe imprezy rodzinne i firmowe.

www.selfie-room.pl ☎ 502 890 833 ✉ biuro@selfie-room.pl

„Ludzie mogą należeć do nas tylko we wspomnieniach”.

John Hoyer Updike

Pamięć i postęp

On tam jeszcze żyje. Według Aleksandry Seweryńskiej, szefowej Działu Kadr Ośrodka Rozwojo-Wdrożeniowego Lasów Państwowych w Bedoniu, takich ludzi jak Andrzej Radecki już nie będzie. Pięć lat minęło od jego śmierci, a ona wciąż go widzi. Powołany na stanowisko pierwszego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku, peerelowskie przedsiębiorstwo przeniósł w świat rynku. Według wielu opinii, do czasów dyrektora Radeckiego poligrafia na przykład była w zakładzie postkomunistyczną manufakturą. Nowoczesne off-setowe Dominanty pomogły od podstaw zmienić ośrodek, wprowadzić w XXI wiek. Pani kierownik wspomina, że zanim Radecki trafił do ORW LP, kielkownicy w Stacji Oceny Nasion były jak za króla Ćwieczka. Dyrektor pomysły miał nagle. Przychodził do kadr i i mówił: „Pani Olu, robimy!” Nie bawił się w politykę. Mówił: „Róbmy swoje”.

Czasem za nim nie nadążała.

Kiedyś jej powiedział: „Pani Olu, jeśli nie skończy pani studiów, nie wiem, co będzie dalej”. I przed pięćdziesiątką skończyła administrację. Za studia - jej i innych pracowników - zapłaciła firma. Po jakimś czasie dziewięćdziesiąt procent załogi miało wyższe wykształcenie. Nie popuszczał... Któregoś przedpołudnia zaprosił wszystkich kierowników do siebie do pokoju - nigdy nie mówił „gabinet” - i poprosił, by pokazali mu swoje Kalendarze Leśnika. By je przekartkowali. W pewnym momencie zwrócił się do jednego z podwładnych: „Panie kierowniku, a jaki dziś dzień? Dlaczego kartka w pana kalendarzu pusta? Nie ma pan zadań na dziś, jaki z pana leśnik-menedżer?” Chodziło mu o poziom instalowanych w firmie technologii - fakt, ale i o jakość myślenia ludzi. W maszynach widział tylko narzędzia. Następca Andrzeja Radeckiego, obecny dyrektor ośrodka Tomasz Modliński ma pewność - najważniejsze, czego dokonał poprzednik, to przekonanie pracowników, że o istnieniu ośrodka decyduje ich wspólny wysiłek. Przeniósł ludzką mentalność w rynkową rzeczywistość. Zaczynał od przekonywania, że najważniejszy jest klient.

Dużym problemem było ugruntowanie w założeniu świadomości, że pracownicy nie są po to, by brać pensje, ale po to, by realizować cele firmy. Powtarzał to w wielu rozmowach. Mówił o zagrożeniach - jeśli ludzie nie znajdą dla zakładu miejsca na rynku, to koniec. Nic ośrodka nie uratuje. Nie motywował poziomem płac. Takiej możliwości nie było. Perswadował. Początkowo trafił w założenie na opór: a dlaczego, a po co, a kto...? Budził jednak respekt, tak... Był surowy i wymagający. Nie był bezwzględny, ale nie akceptował sprzeciwu. Mimo to - jak podkreśla dyrektor Modliński - ludzie go szanowali. Uważali, że utrzymując ośrodek na powierzchni, dokonał czegoś wielkiego. Szanowali go również za wiedzę. Widzieli, że w tym, co robi, jest prawdziwy. On z kolei uważał, że szef nie musi być lubiany. Musi być skuteczny. Tym się kierował i tym także, by być konsekwentnym. Jak kazał, by kadrowa przyszła do niego o ósmej dwanaście, to o ósmej dwanaście musiała być. Mówił: „Jestem pracownikiem Skarbu Państwa. Lasów Państwowych”. I o te lasy dbał.

REKLAMA

zadbaj o swoje wnętrze

- pranie dywanów, wykładzin
- pranie kanap, krzeseł, foteli
- pranie tapicerki samochodowej
- kompleksowe czyszczenie wnętrza autobusów i autokarów
- czyszczenie parowe płytek i fug

parmad
perfekcja na każdym milimetrze

Tel: 884-704-555

Sobie też nie popuszczał. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym roku skończył Wydział Leśny Akademii Rolniczej w Poznaniu. W dwa tysiące ósmym w Instytucie Badawczym Leśnictwa w Sękocinie zrobił doktorat. Pani Ola Seweryńska zapamiętała i to, że nie uznawał ośmiogodzinnego dnia pracy. Uważał, że komu więcej dano, od tego



można więcej wymagać. Dużo czytał. Także prace Kanadyjczyka Briana Tracy'ego. Teksty z dziedziny rozwoju osobistego i psychologii sukcesu, z których wiele znalazło się na liście światowych bestsellerów. Radecki był pasjonatem zarządzania. Za Michaeliem Levinem powtarzał, że jeśli firma ma przetrwać i rozkwiąć, jej menedżerowie muszą się zatroszczyć o wszystkie najdrobniejsze szczegóły. O najmniejsze rozbite okno. Zaniedbanie pozornego drobiazgu może doprowadzić - i często prowadzi - do katastrofy. Książkę „Rozbite okno, rozbita firma” rekomendował tym, których lubił i szanował. Według Modlińskiego, bez Radeckiego placówka w Bedoniu by się nie uchwalała. Potrafił wzbudzić wśród ludzi entuzjazm do stawianych im zadań. Samemu zaangażować się w realizację zadań „całkowicie nierealizowalnych” - choćby w to, żeby ośrodek ocalał.

Pedantyczny perfekcjonista... Poprawiał poprawnione. Mówił: „Jeśli stwierdzę, że w mojej firmie nie ma już czego zmieniać, odejdę. Będzie to znaczyć, że się wypaliłem”. Tomasz Modliński uważa, że jego poprzednikiem kierowała wewnętrzna potrzeba porządkowania świata. Żeby rzeczy miały swoje miejsce, żeby była należyta hierarchia wartości.

REKLAMA

SZCZEPANIAK
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy POLSKI WĘGIEL

Andrespol
ul. Brzezińska 7

42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl

kostka orzech ekogroszek miał



Niedługo po przeprowadzce do Bedonia Andrzej Radecki zaczął przysyłać do Urzędu Gminy zdjęcia tych miejsc w okolicy, które burzyły jego wyobrażenie o uporządkowanej rzeczywistości, między innymi fotografie dzikich wysypisk śmieci. Wójt Dariusz Kubus przyznaje, że te przesyłki uruchamiały aktywność podległych mu struktur. Po którejś z rzędu, nie czekając na kolejny list, wójt zwykł mawiać pracownikom: „Trzeba i to posprzątać, bo znów Radecki zdjęcia przysłał”. Początkowo pod tymi przesyłkami w Urzędzie Gminy spodziewano się ukrytej prawdy o złośliwości nadawcy. Po pewnym czasie wójt spostrzegł, że informacjom od Radeckiego nic takiego nie towarzyszy. Dyrektor ORW LP obdarowywał go po prostu informacyjnym dobrem bez kontekstu. Podnosił poprzeczkę. W Urzędzie Gminy pan Andrzej pozostawił po sobie ideę poprawiania wszystkiego.

W dwa tysiące czwartym roku, podczas inicjatywnej przez Radeckiego akcji „Zadbajmy o porządek wokół nas”, z terenu gminy uprzątnięto i wywieziono sto czterdzieści ton śmieci.

Drugiego grudnia dwa tysiące dziesiątego roku Andrzejowi Radeckiemu przyznano Medal „Pro Memoria”. Odznaczenie ustanowione decyzją kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z okazji sześćdziesiątej rocznicy zakończenia II wojny światowej. Honorowani są nim uczestnicy walk oraz osoby szczególnie zasłużone w utrwalaniu pamięci o ludziach walczących o niepodległą Polskę podczas drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu.

Szef ORW LP dużo zrobił, by uczcić pamięć ojca Ewy Kochanowskiej, żołnierza AK, a po wojnie KWP - Konspiracyjnego Wojska Polskiego - Włodzimierza Jaskulskiego. Kawaler Orderu Virtuti Militari major Jaskulski - pseudonim „Wroniec” - przez lata w bedońskim ośrodku był głównym księgowym. Razem z Radeckim pracował nad upamiętnieniem działań leśników walczących w czasie drugiej wojny światowej. W ORW LP drukowano broszurki, których autorem był Jaskulski. Nie było ich dużo, bo - jak wspomina dyrektor Modliński - nie był na

to czas. W czerwcu dwa tysiące szóstego roku przed siedzibą ośrodka posadzono dąb ku pamięci „Wronca”. Na trawniku obok kikuta obumarłego drzewa.

Pamięć zmarłych leśników były dyrektor placówki w Bedoniu starał się ocalić w różny sposób. Z jego inicjatywy jeden z duktów leśnych pod Łęczycą nazwano imieniem leśniczego z rodzinnych stron Radeckiego Michała Falkowskiego. Pomysł szefa ośrodka stał się zaczynem postawienia symbolicznej kamiennej ławeczki ku czci Jerzego Stasiaka. Zmarłego leśnika z Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych. Później takich ławeczek pamięci wzniesiono w kraju więcej, ale nie były to już projekty Andrzeja Radeckiego. Jego w gronie leśników już wtedy nie było. Dwudziestego siódmego czerwca dwa tysiące jedenastego roku, próbując poprawić po fachowcach naprawiony dach swojego domu w Bedoniu, stracił przytomność i osunął się z drabiny. Przez półtora roku był w śpiączce. Zmarł czternastego listopada dwa tysiące dwunastego roku. Miał pięćdziesiąt pięć lat. Dwudziestego ósmego czerwca dwa tysiące trzynastego roku na skwerze w Bedoniu Nowym pod brzoza - naprzeciw ponaddwustuletniej lipy - odsłonięto ławeczkę Andrzeja Radeckiego.

Jaki był naprawdę, w samym środku? Co go motywowało najgłębiej? Aleksandra Seweryńska twierdzi, że postawa życiowa Andrzeja Radeckiego ma źródła w rodzinnym domu. Jego ojciec był strażakiem. Dla syna był wzorem. Radecki mówił: „Mój tato to, mój tato tamto...”. Szef Studia Filmowego ORW LP Tomasz Ogrodowczyk uważa, że były dyrektor starał się być sprawiedliwy. Starał się, nie znaczył zawsze był. A emocje...? Nie był precyzyjną, bezduszną maszyną. Lubiał dowcipy, także mocne. Denerwował się kiedy pracownicy mieli kłopot z przepisami BHP. Drażniło go, gdy ktoś stał samochodem przed bramą ośrodka i trąbił. Nie miał się w gniewie, nie krzyczał. Podnosił głos, ale nie krzyczał. Czasem w ogóle nic nie mówił, tylko z lekką czerwienią na twarzy.

Zdaniem dyrektora Modlińskiego, jego poprzednika najbardziej złościło, gdy podwładni nie wykonywali poleceń. Tak, jakby studiując różne metody zarządzania, nieodwracalnie zafrapowała go prawda: „Roma locuta, causa finita”. W pracy nie uznawał przyjaźni. W kierowniku ludzi nie powodowały nim osobiste sympatie i antypatie, ale działał czasem pod wpływem emocji. Korygował później błędne decyzje, ale raczej nie przeproszał.

Na pytania o las, drzewa i drewno miesięcznikowi „Przegląd Leśniczy” w dwa tysiące szóstym roku powiedział: „W lesie czuję się dobrze. Lubię iść do lasu, gdy pada deszcz. Szum wiatru i krople wody na liściach powodują, że życie moje się porządkuje. Sprawy się klarują, wartości wracają na swoje miejsce. (...) Ważne jest też drewno. Lubię szczególnie to stare, przebarwione, ze słojami wymytlone jak żyły na przedramieniu spracowanego mężczyzny. W takiej desce jest zakłeta opowieść o historii człowieka od kołyski do...”

Kiedy po śmierci pana Andrzeja Radeckiego Tomasz Modliński został dyrektorem, chciał, żeby wśród pracowników pozostała zaszczepiona im przez poprzednika odpowiedzialność wszystkich i każdego z osobna za przyszłość ośrodka. I to się udało. To trwa. Obecny dyrektor nie uważa się jednak za kontynuatora Andrzeja Radeckiego, ale za jego następcę. Od pielęgnowania dorobku przeszłości ważniejszy jest rozwój. Wkrótce ORW LP będzie rozbudowany. Gwarancją postępu jest zmiana.

K.S.



Parkan



Pańskie oko konia tyczy... Może w tym przypadku to za dużo powiedziane, ale wokół Domu Pomocy Społecznej w Wiśniowej Górze powiało świeżością. Za nieco ponad pięćdziesiąt tysięcy złotych starostwo powiatowe - właściciel obiektu i w tym przypadku rzeczywisty dysponent środków finansowych - zdecydowało się na wybudowanie od strony ulicy Tuszyńskiej estetycznego ogrodzenia DPS. Pokryte płytami z łupanego kamienia słupki przeszły i taka sama podmurówka nie tylko cieszą oko, ale - jak mówi dyrektor DPS Ewa Wawrzonek - powodują, że estetyczny parkan: „poprawia poziom bezpieczeństwa mieszkańców domu”. Chodzi po prostu o to, że według pani dyrektor, nowy płot uniemożliwi co bardziej aktywnym pensjonariuszom niekontrolowane eskapady na zewnątrz. Dotychczasowe, porzucane przeszła bez trudu można było odchylić i zamknięta brama dawnego ogrodzenia jedynie iluzorycznie odgradzała chorych od świata zewnętrznego.

To nie jedyna nowość. W Urzędzie Gminy rozważana jest możliwość nieodpłatnego przejęcia od powiatu jednego z dwóch niszczących, niedających się w obecnym stanie do zamieszkania pawilonów i zorganizowania w nim po remoncie

dziennego ośrodka terapii zajęciowej głównie dla młodych ludzi z psychiczną dysfunkcją. Biorąc pod uwagę ilość zaplanowanych u nas na przyszły rok inwestycji, zamysł gminnych samorządowców - o ile w ogóle się ziści - ma szansę na realizację nie wcześniej niż w dwa tysiące dziewiętnastym roku. Najpierw zrobione być musi to, co zaplanowano wcześniej. Hipotetycznie więc za dwa, trzy lata osoby wymagające aktywnej formy terapii mogą zyskać szansę na nowy ośrodek leczniczy, a starostwo powiatowe... zaoszczędzić by mogło pieniądze na rozbiórkę zniszczonego budynku.

W tej sytuacji chciałoby się wierzyć, że władze powiatu uczynią następny krok - że znajdą jednak środki na renowację znajdującego się za nowym, efektywnym parkanem zrujnowanego, zabytkowego pałacyku. Wówczas nie tylko ogrodzenie będzie ładne, nie tylko użytkowany aktualnie obiekt DPS nowoczesny, ale cały teren ośrodka będzie miał swe miejsce w przestrzeni XXI wieku. Dziś jak jest, każdy widzi. Wystarczy spojrzeć - za naprawę efektywny płot. K.S.

„Szlachetna Paczka” czeka na szlachetnych

Czterech wolontariuszy to zbyt mało. W tamtym roku było ich jedenastu. Po dwóch latach istnienia w naszej gminie, przed tegorocznymi świętami Bożego Narodzenia „Szlachetna Paczka” może nie dotrzeć do wszystkich potrzebujących. Lokalni organizatorzy tego ogólnopolskiego projektu charytatywnego mają problem - muszą znaleźć nowych wolontariuszy. Za pośrednictwem gazety - razem z jej redakcją - apelują o pomoc i wsparcie. Chodzi o ty, by pomóc innym i nie uronić niczego z dotychczasowego dorobku akcji.

„Szlachetną Paczkę” założył ksiądz Jacek Strzyżek - w dwa tysiące pierwszym roku w Krakowie. Akcja od kilkunastu lat łączy potrzebujących z osobami, które chcą im pomagać i potrafią czerpać z tego radość. U progu bieżącego dziesięciolecia zjednoczyła ponad milion osób.

Na przełomie sierpnia i września dwa tysiące piętnastego roku w Andrespolu pojawił się łodzianin Rafał Adamczyk - ówczesny, pierwszy lider akcji w naszej gminie. Niemal natychmiast organizacyjnie wsparli go nasi mieszkańcy, między innymi: Ksenia Brzezińska-Rum ze szkoły w Bedoniu, Agnieszka Sobanty z andrespolskiej fundacji „Dobra Nowina”, Jolanta Konik z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, Beata Nowak ze Stowarzyszenia Rozwoju Justynowa i Janówki. To tylko niektórzy, pierwsi z aktywnych. Dzięki nim w roku debiutu „Szlachetnej



Paczki” na naszym terenie z dobroczynnością darczyńców skorzystało dwadzieścia rodzin. Przeciętna wartość paczki wynosiła wówczas trzy tysiące złotych. W zeszłym roku pomocą objęto dwadzieścia dwie rodziny.

Jak będzie w tym roku? Wszystko zależy od tych z nas, którzy potrafią innym dać z siebie kawałek serca. Praca wolontariusza nie jest trudna ani nadmiernie absorbująca. Zazwyczaj poświęcić trzeba jedną sobotę na szkolenie oraz kilka wieczorów na spotkania z osobami rzeczywiście potrzebującymi pomocy. Trzeba być skupionym, by tym razem jak najstaranniej wytypować naprawdę wymagających materialnego wsparcia. Następnie porozmawiać należy z darczyńcami i... czekać na Wielki Finał, który w tym roku odbędzie się dziewiętnastego grudnia.

„Szlachetna Paczka” czeka więc na szlachetnych. Zgłoszenia chętnych do roli wolontariusza przyjmuje i na wszystkie pytania odpowiada tegoroczna liderka akcji w naszej gminie Magdalena Walczak. Jej adres e-mailowy to: mwalczak@gmail.com. K.S.



Będzie się działo

* **Niezwykle ciekawie zapowiada się przygotowywany właśnie w gminie bezpłatny koncert, w którym wystąpi: młody włoski kompozytor i pianista Andrea Carri z zespołem oraz łódzki bas Lesław Białecki. W momencie przygotowywania numeru do druku trwały jeszcze uzgodnienia co do terminu i miejsca imprezy. Wkrótce poinformowani zostaniecie Państwo o tym na stronie internetowej Urzędu Gminy i na Facebooku.** Dziś jednak pragniemy poinformować, że gość z Włoch karierę artystyczną rozpoczął w listopadzie dwa tysiące dziesiątego roku, wydając pierwszą płytą „Partire”. Na Półwyspie Apenińskim mówi się o nim, że na scenie czuje się jak w domu. Trudno się dziwić - Carri gra na fortepianie od szóstego roku życia. U nas zaprezentuje utwory ze swych autorskich płyt.

Utwory autorskie w Wiśniowej Górze śpiewać będzie tego wieczoru także polski - niezwykle ciekawy artysta - bas Lesław Białecki.

Były śpiewak łódzkiego Teatru Muzycznego, który ogromnym wysiłkiem pokonał chorobę pchającą wielu innych do śmierci.

Już na trzecim roku Akademii Muzycznej nasz muzyczny gość został solistą łódzkiego Teatru Muzycznego. W tym samym czasie rozpoczął współpracę z teatrem „Theatre an der Wien” w Wiedniu. Koncertował z nim w wielu krajach Europy. W Belgii, Danii, Holandii, Luksemburgu, w Niemczech, we Francji, Austrii, Portugalii, Norwegii. Za jedno wyjście na scenę dostawał tyle, ile w kraju za miesiąc. Choroba przerwała błyskotliwą karierę i po jej zaleceniu Lesław Białecki wszystko zaczynać musiał od początku. W naszej gminie promować będzie swoją nową płytę.

* **Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze zaprasza Państwa na wieczornicę z okazji Święta Niepodległości. Dziesiątego listopada o godzinie osiemnastej patriotyczne pieśni i niepodległościowe piosenki ze sceny ośrodka kultu-**

ry zaprezentują między innymi panie z Zespołu Śpiewaczego „Tęcza”. Zaśpiewa także zespół wokálně-instrumentalny „Okaryna”. W repertuarze z tamtych lat zabrzmi Big Band „Wiśniowa Góra”.

W przeddzień dziewięćdziesiątej dziewiątej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w GOK nie zabraknie występu naszych amatorskich - działających w strukturach organizacyjnych ośrodka kultury - grup teatralnych. Specjalnie na ten wieczór teatru „Trzynastka” i „Mała Trzynastka” przygotowały listopadowe etiudy sceniczne. Wstęp historyczny ukazujący dziejowe tło prezentowanych przez artystów amatorów wydarzeń zaprezentuje widzom Stanisław Świerkowski - historyk z wykształcenia, piśmudczyk z zamiłowania. Według naszej wiedzy i doświadczeń, tego wieczoru do GOK warto byłoby przyjść nawet wówczas, gdyby o naszej drodze do niepodległości pan Stanisław mówić miał do północy. Warto byłoby słuchać.

* **Jedenastego listopada działacze LZS Justynów już po raz piąty organizują Marsz Niepodległości Nordic Walking.** W czysto sportowym wymiarze świąteczny event na świeżym powietrzu jest imprezą o charakterze rekreacyjnym. Chodzi o propagowanie zdrowego trybu życia, a także o popularyzację spacerów z kijkami - formy aktywności fizycznej przystosowanej dla każdego. W tym dniu organizatorzy szczególnie serdecznie zapraszają jednak wszystkich sympatyków nordic walking, którzy marszem uczcić chcą narodowe święto.

W trakcie imprezy pojawią się akcenty patriotyczne. Event rozpocznie się polonezem na płycie boiska, a na starcie kijkarze otrzymają biało-czerwone kotyliony. W trakcie marszu zaplanowany jest postój przy miejscu pamięci, gdzie maszerujący zapalą znicze i chwilą zadumy uczczą pamięć poległych w walkach o niepodległość. Na mecie zaś - w tym roku na terenie OSP Justynów - wszyscy obdarowani zostaną pamiątkowymi medalami.

Tradycyjnie, uczestnicy marszu wystartują z boiska w Justynowie przy ul. Głównej 72 o godzinie jedenastej jedenaście. Dystans, jaki będą mieli do pokonania, to jedenaście kilometrów. Dla mniej sportowo zaangażowanych przewidziano trasę o długości pięciu kilometrów. Na mecie na kończących marsz czekać będzie gorący poczęstunek,

grzane wino oraz biało-czerwone słodkości. Imprezę uświetni patriotyczna inscenizacja młodzieży szkolnej, a także występ zespołu „Okaryna”.

* **Dziewiętnastego listopada w kościele w Andrespolu - po niedzielnej mszy świętej o godzinie jedenastej trzydzięci - uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Karłowicza w Wiśniowej Górze oraz miejscowi gimnazjaliści zaprezentują zgrupowanej w kościelnej nawie widowisko słowno-muzyczne „Od Niepodległej do Niepodległej”.** Tytuł inscenizacji nawiązuje do przełomowych wydarzeń z dziejów I oraz II Rzeczypospolitej - do Konstytucji 3 maja, powstania kościuszkowskiego, bohaterstwa żołnierzy Legionów i roli Józefa Piłsudskiego w procesie odzyskania przez Polskę niepodległości. W widowisku znajdują się także odniesienia do mniej odległej historii. Do walki Polaków o wolność w czasie II wojny światowej oraz do legendy Żołnierzy Niezłomnych i ich powojennych starań o odzyskanie przez Polskę suwerenność. W krótkim programie scenicznym jego autorzy w artystycznej formie chcą powiedzieć widzom prawdę oczywistą, ale u progu XXI wieku konieczną do powtórzenia: Naród, którego częścią jesteśmy, nigdy się nie poddał i zawsze walczył o Niepodległość.

* **Dwudziestego piątego listopada na godzinę siedemnastą Gminny Ośrodek Kultury zaprasza na koncert „Viva Italia”, czyli wieczór muzyki włoskiej.** W muzyczną podróż do słonecznej Italii zabiorą nas śpiewacy Anna i Romuald Spychalscy oraz Dariusz Pietrzykowski. Dwaj tenorzy i sopranistka. Ze sceny zabrzmią najpiękniejsze pieśni neapolitańskie - duety Rominy Power i Al Bano, piosenki Toto Cutugno. Z pewnością wielu słuchaczy razem z zawodowymi artystami śpiewać będzie takie piosenki jak „Lasciatemi cantare”, „Azzurro” czy „Volare”. Według scenariuszowych założeń, w ostatnią sobotę listopada w ośrodku kultury w Wiśniowej Górze mamy szansę przeżyć magiczny wieczór z muzyką okolic Neapolu, Mediolanu czy Rzymu. W ten świat - według organizatorów koncertu - porywać nas mają sprawdzeni na wielu scenach mistrzowie sztuki wokalne. Bilety w cenie dwudziestu pięciu złotych w GOK już dostępne.

W imieniu wszystkich organizatorów na każdą z zapowiadanych imprez serdecznie zapraszamy. Będzie się działo.

REKLAMA

GRES-STYL
Twoja łazienka

Kompleksowe wyposażenie łazienek

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113
tel. 668 060 544 www.g-slazienka.pl

Rozmowa z zawodnikiem i trenerem, wicemistrzem Europy karate kyokushin Kamil Bazelakiem

„W Centrum Polski”: - *Japońskie słowo „kyokushin” znaczy ekstremum prawdy, najwyższa prawda. Prowadzimy więc - kim byłby Pan dziś, gdyby nie znany piłkarz „Widzewa”, reprezentant Polski Włodzimierz Smolarek?*

Kamil Bazelak: - *Gdyby nie Smolarek, nie uprawiałbym karate.*

- *Zdaje się, że niczego już by Pan nie uprawiał.*

- *W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym roku, mając dwanaście lat, doznałem pęknięcia podstawy czaszki i wstrząśnienia mózgu - wypadek na obozie treningowym młodzieżowej drużyny piłki ręcznej łódzkiego CHKS „Chojny”. Byłem wówczas jej zawodnikiem. W efekcie dwa miesiące spędziłem w szpitalu, a potem na nowo musiałem uczyć się chodzić i mówić. Tata, szukając pomocy, dotarł do Włodzimierza Smolarka, który nie biorąc od nas jakichkolwiek pieniędzy, sprowadził dla mnie z Francji niedostępne u nas, bardzo drogie zastrzyki. Żyję aktywnie, trenuję, bo Włodzimierz Smolarek obdarzył mnie bezinteresowną dobrocią.*

- *Oddaje Pan ją teraz innym, będąc między innymi ambasadorem Stowarzyszenia Hospicjum Królowej Apostołów w Mławie oraz Fundacji „Po Ludzku do Zwierząt - Przyjazna Łapa”. Jakkolwiek okrutnie by to nie brzmiało, gdyby nie wypadek, nie byłby Pan pewnie wicemistrzem Europy...*

- *Na karate, za namową lekarza, zapisał mnie tata. Chodziło o poprawę mojej koordynacji psychoruchowej. Miałem zaburzenia równowagi związane z organicznym uszkodzeniem mózgu. Każdy trening był wielkim wyzwaniem, ale i krokiem w kierunku normalności.*

- *W styczniu dwa tysiące szesnastego roku zorganizował Pan w Wiśniowej Górze swój pierwszy w gminie Ogólnopolski Turniej Furo Karate. Nieco wcześniej zamieszkał Pan w Galkówku i utworzył w Andrespolu sekcję szkoleniową karate kyokushin dla dzieci. Sam trenował Pan wcześniej i walczył w zawodach: karate, kick-boxingu, K-1, MMA, wrestlingu - w zmaganiach zawodowych zapaśników - i zawodowego boksu. Był Pan też strongmanem. W ju-jitsu i karate kyokushin ma Pan po dwa Dan. To wysokie stopnie wtajemniczenia w obie z tych sztuk walki, dające Panu prawo do miana sensei - nauczyciel. Kim Pan jest w pierwszej kolejności?*

Tyle i aż tyle

- *Karateką i trenerem karate kyokushin. Pełnokontaktowej sztuki walki stworzonej przez Masutatsu Oyamę.*

- *Był Pan jednak też redaktorem pisma „Body Styl”, napisał książkę, występował w trzech filmach. W serialu „Malanowski i partnerzy” wcielił się Pan w postać o czarnym charakterze, co zabawnie współbrzmia z Pana rzeczywistą działalnością na rzecz hospicjum chochy i zwierząt. We wrześniu dwa tysiące czternastego roku przez władze Stowarzyszenia Solidarni 2010 został Pan uznany za członka wspierającego to stowarzyszenie, które jednoznacznie nacechowane jest politycznie. W skład Rady Solidarnych wchodzi takie osobistości, jak: ks. Stanisław Malkowski, Joanna i Andrzej Gwiżdza, Zofia Romaszewska. Był w niej też Zbigniew Romaszewski.*

- *Nie jestem i nie chcę być postacią ze świata polityki. Publicznie - przy różnych okazjach i na różnych portalach w Internecie - wyrażam jedynie swoje poglądy na interesujące mnie tematy. Opinie wyrastające z moich głębokich, chrześcijańskich przekonań religijnych. Tylko tyle i aż tyle.*

- *Wróćmy zatem do sportu. Organizowane przez Pana w gminie imprezy mieni się i dźwięczą od takich przymiotników, jak: „ogólnopolski”, „międzynarodowy”... A przecież - jak sam Pan przyznaje - jedna z lansowanych przez Pana gwiazd MMA klasyfikuje się na... dwunastym miejscu w typologii europejskiej. Zatem - jaka naprawdę jest ranga tych imprez?*

- *Myli Pan dwie rzeczy. Organizowane przeze mnie w Wiśniowej Górze zawodowe gale sztuk walki - chochy ubiegłotygodniowa Warriors of Life Championship „Bloody Revenge” - i imprezy dla amatorów. Takie jak tegoroczne, czerwcowe Grand Prix Polski Kyokushin IBK czy ostatnie Open International Kyokushin Cup 2017. Działam w strukturze mającej władzę w Holandii federacji IBK - International Budokai - i to jej nasz odpowiednik Polska Federacja Instytut Budokai Karate firmuje moje przedsięwzięcia w Wiśniowej Górze. To ta organizacja gwarantuje, że jest tylko jedno w roku Grand Prix Polski. Właśnie u nas. Jeśli zaś w takiej amatorskiej imprezie uczestniczą zawodnicy spoza kraju, to jest „international” - po prostu.*



- *W ciągu czterech najbliższych lat chcę uzyskać 4 Dan w karate kyokushin i mieć prawo do tytułu shihan - profesor. Wówczas już się nie walczą, ale poświęca szkoleniu innych. Starzej się, czterdzieści trzy lata na karku... Chcę założyć własną federację karate.*

Jeśli zaś mowa o galach zawodowych IBK, to prawda jest taka, że jak dotąd nasza federacja z kilkoma innymi współtworzy krajową drugą ligę. Potęgi, których imprezy transmituje telewizja Polsat, to KSW - Konfrontacja Stylów Walki oraz FEN - Fight Exclusive Night. Po polsku Ekskluzywna Noc Walki, od nocnych telewizyjnych transmisji. Trzeba jednak wiedzieć, że jeden startujący na tamtych imprezach zawodnik bierze tyle, ile wynosi cały budżet gali organizowanej przeze mnie. Wszyscy jednak od czegoś zaczynali. Dzisiejsi wielcy, pierwsze gale organizowali... w pubach.

- *Panie Kamile, w karierze zawodnika miesza Pan sztuk walki, startując w MMA od dwa tysiące dziesiątego roku, odniósł Pan sześć zwycięstw i dziewięć razy przegrał. Jak Pan to ocenia?*

- *Starłem się walczyć z najlepszymi. Z mistrzem świata w judo Karlem Etheringtonem raz wygrałem, raz przegrałem.*

- *Dwudziestego czwartego września, miesiąc temu w Holandii - ulegając kontuzji - przegrał Pan z mistrzem świata kyokushin Cem Senolem. W rezultacie przypadł Panu w udziale tytuł wice-*

mistrza Europy karate kyokushin federacji IBK. Moje najszersze gratulacje, ale co dalej?

- *Najpierw będę dążył do rewanżu z Cem Senolem, bo do momentu „przestrzelonego” kopnięcia, w wyniku którego naciągnąłem więzadło boczne w kolanie, walka w opinii obserwatorów była nierozstrzygnięta. A dalej? W ciągu czterech najbliższych lat chcę uzyskać 4 Dan w karate kyokushin i mieć prawo do tytułu shihan. Po japońsku - profesor. Wówczas już się nie walczą, ale poświęca szkoleniu innych. Starzej się, czterdzieści trzy lata na karku... Chcę założyć własną federację karate, w której obowiązywać będą zmodyfikowane przeze mnie metody walki. Najpierw jednak muszę zdobyć trzeci Dan. Mam nadzieję, że uda się to do czerwca przyszłego roku. W Holandii w ciągu kilku godzin mam stoczyć bez przerwy pięćdziesiąt walk. W takiej próbie nie chodzi już o zwycięstwo, a o przetrwanie.*

- *W imieniu Czytelników i swoim - powódzenia Panie Kamile. Dziękuję za rozmowę.*

Rozmawiał: K.S.

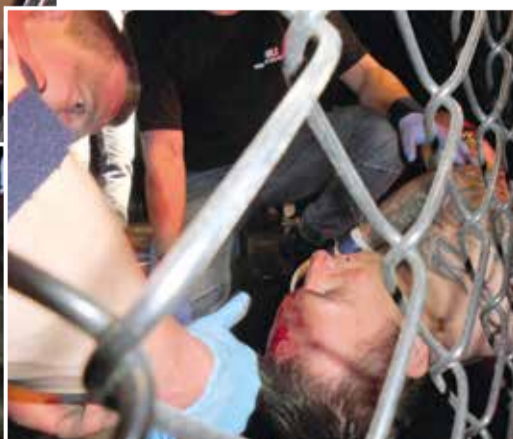
SPORT

W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Siatka oktagonu trzeszczała w szwach. Kilku zawodników kończyło walkę padając na matę. Podając pokonanych lekarskim oględzinom, ocierając krew z twarzy, trzeba ich było niemal wynosić z klatki. Takie właśnie są MMA. Dwudziestego pierwszego października w hali GOSiR w Wiśniowej Górze, podczas drugiej edycji międzynarodowej gali Warriors of Life Championship - „Bloody Revenge” or-

ganizator zawodów, nasz weteran sztuk walki Kamil Bazelak kolejny raz udowodnił, że nie tylko potrafi zdobywać europejskie laury, ale i świetnie organizować widowiska. Imprezy, o których z trudem dałoby się już powiedzieć „sportowe”. MMA i zawodowe karate, to przede wszystkim show.

Na skutek kontuzji jednej z rywalk - wbrew zapowiedziom - tego wieczoru nie doszło do pojedynku o mistrzowski pas federacji UFR między mistrzynią Polski kickboxerką Dominiką Rembelską, a również mistrzynią kraju - oraz Europy - w karate kyokushin Małgorzatą Ubowską. W minioną sobotę w hali „Relaksu” - przy pełnej widowni - odbyło się czter-



naście walk, w których wystąpili zawodnicy z Polski, Holandii i Litwy. W zawodowej walce karate mieliśmy okazję przyjrzeć się umiejętnościom mistrza świata karate kyokushin - niedawnego przeciwnika Kamila Bazelaka w walce o mistrzostwo Europy - Cem Senola. Holender zmierzył się z Hubertem Ziółkiem. Przegrywając w drugiej rundzie przez k.o., młody Polak niewiele miał do pokazania poza widocznymi momentami aż nadto respektom wobec mistrza.

Podczas mitingu wygrali - z reguły przed czasem - faworyci. Tacy jak chochy Wojciech Buliń-

ski i oczywiście Kamil Bazelak, który ponad stukiogramowego Piotra Zaborskiego „udusił” na macie już w pierwszej minucie walki. Niekwestionowaną atrakcją gali był estradowy występ w oktagonie Małgorzaty Galery. Młodej wokalistki, która rok temu odniosła duży sukces w konkursie piosenkarckim im. Anny German „Victoria 2016.”

Następnego dnia, w niedzielę dwudziestego drugiego października w hali GOSiR odbył się turniej Open International Kyokushin Cup 2017. W imprezie startowały dzieci, seniorzy i weterani sztuk walki.

K.S.

REKLAMA

Akademia Piłkarska Andrespolia

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

To co możemy zagwarantować:

- **Doskonałą zabawę** dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!
- **Wysoki profesjonalizm** - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.
- **Wspaniałą sportową atmosferę** - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

ZADZWOŃ 660 568 856

Catoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2012

email: kontakt@apandrespolia.pl
www.apandrespolia.pl

Akademia Piłkarska Andrespolia



Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

NASI
POTRAFIĄ
Nasi
potrafią

Jak Russel Crowe

Krzysiek, młodszy brat, był pupilkiem ojca. Dla tatusia Zbyszek był lewus. Taki, co to rower nie napompuje, żeby wentyla nie urwać. Wrażliwiec. Radość i smutek odczuwał silniej niż inni. Babcia Różia mówiła: „Nie krzyczcie na niego, on się tak denerwuje...”. To była jego babcia, głównie jego. Bardzo za nim była... Ojciec krótko go trzymał, ale dzięki ojcu się rozwijał. Kiedyś zabrał go do Muzeum Morskiego w Szczecinie. Po trzech godzinach wyciągnął stamtąd syna po awanturze. Chłopak nie chciał wyjść. Był urzeczony. Zobaczył port w Amsterdamie i żaglowce. Makiety i modele - świat marzeń o morzu, w którym część modelarzy tkwi przez całe życie. Modelarzy i poetów. Wycho- dząc z muzeum, dziesięcioletni Zbyszek Plachta z Wiśniowej Góry nie wiedział, że będzie jednym i drugim, a nawet więcej. Modelarzem i malarzem z pasji, poetą z natury, lakiernikiem z zawodu.



Największe wrażenie na znajomych robi model HMS „Sovereign of the Seas”. Na „Władcy mórz” pan Zbigniew miał się wyłożyć tak, jak angielski król Karol I, który w 1634 roku kazał okręt zbudować.

Na Gwiazdkę ojciec zawsze dawał im plastiko- we, proste modele do sklejania. Potem był „Mały Modelarz” i okręty z papieru. Z papierowych elementów „Małego Modelarza” zrobił kiedyś HMS „Victory”. Żaglowy okręt liniowy brytyjskiej marynarki, na którym w maju 1803 roku flagę podniósł admirał Horatio Nelson. Zbyszkowi najbardziej podobaly się właśnie dawne żaglowce: XVII, XVIII, XIX wiek. Angielskie i holenderskie. Z małymi wyjątkami. Przy okręcie Nelsona tak mu się palce butaprenem posklejały, że położył statek na podłodze i spalił. „Mały Modelarz” go zraził.

Chyba w osiemdziesiątym drugim, chyba tak, przerzucił się na malarstwo. Olejne, bo od czasu

podpalenia „Victory” nie lubił robić rzeczy nietrwa- lych. Sporo malował w technikum. W internacie szkoły rolniczej w Czarnocinie, którą kilkadziesiąt lat wcześniej zakładał jego pradziadek Błażej Sto- larski - minister rolnictwa w rządzie Jędrzeja Mo- raczewskiego. Zbyszek tworzył morskie pejzaże, łąki, leśne gęstwiny. Uwielbiał oglądać w albumach prace rosyjskiego malarza marynisty Iwana Aj- wazowskiego, także pejzażysty Iwana Szyszki- na. Podziwiał Aleksandra Gierymskiego, Jacka Mal- czewskiego. Zazwyczaj malował na zamówienie. Kiedyś jednak do antykwariatu w Łodzi zaniósł jedno ze swoich płócien - po dwudziestu minutach było sprzedane.

Prawdziwym modelarstwem - drewnianymi modelami okrętów - zajął się dziewięć lat temu. Coś w duszy zagrało, jakaś wewnętrzna siła i wrócił do modelarstwa. Do ulubionych dawnych żaglowców. Pierwszym modelem z drewna był szkuner „Balle- no”. Niekoszona, ale według Plachty „oko laika na nim się opierało”. Potem szybko poszły następ- ne. Jak z ryzny - siedemnastowieczny holenderski galeon „Sirène”; zwodowana w sierpniu 1775 roku angielska HMS „Atalanta”, która w czasie wojny secesyjnej pływała pod flagą amerykańską; brytyjski bark ochrony wybrzeża „Globe”.

Największe wrażenie na znajomych robi stutrzdziestocentymetrowy model HMS „So- vereign of the Seas”. Bardziej doświadczony od Plachty modelarz z Andrespola Zdzisław Matczak ostrzegł go, że na „Władcy mórz” się wyłoży. Tak jak angielski król Karol I, który w 1634 roku kazał okręt zbudować. Pełne przepychu, alegoryczne rzeźby „Sovereign of the Seas” pokryte były złotą farbą. Barokowe dekoracje okrętu kosztowały blisko siedem tysięcy funtów. W tamtych czasach stanowiło to wartość czterdziestodziałowego okrętu wojennego. Ogólny koszt budowy reprezenta- cyjnego żaglowca zamknął się olbrzymią sumą niemal sześćdziesięciu sześciu tysięcy ówczes- nych funtów. Koniecznym - żeby przedsięwzię- cie sfinansować - stało się więc wprowadzenie specjalnego podatku - ship money. Podatek stał się jednym z głównych powodów konfliktu Karola I z parlamentem. Przyczyną, która doprowadziła do wojny domowej i zmiany na angielskim tronie.

Według wersji pesymistycznej, Plachta miał nie podać przede wszystkim wykwinnym de- koracjom statku. A jednak postawił na swoim. Nie „wyłożył się”. O mahoń na kadłub „Władcy mórz” postarał się w łódzkim sklepie z egzotycznym drewnem. Mahoniowe deszczułki i klocki dostał darmo, ze ścinków. Zbudował model. Jak przyznaje, także dzięki Matczakowi, który wcześniej nauczył go



Makiety i modele - świat marzeń o morzu, w którym część modelarzy tkwi przez całe życie. Modelarzy i poetów.



czytał plany i dał sporo technicznych rad. Teraz znajomy z Andrespola śmieje się, że pan Zbyszek suwmiarkę ma w oczach.

Obecnie - jak mówi - naszko go na okręty wo- jenne. Libijski eskortowiec „Tobruk” z 1966 roku, który właśnie buduje, będzie jego pierwszym pły- wającym okrętem sterowanym radiem. Próbę bę- dzie miał w wannie. Kiedy pan Zbigniew nabierze doświadczeń przy napędzie i układzie sterowania składanego teraz okrętu, weźmie się za niemiecki pancernik z czasu II wojny światowej „Bismarck” powstanie dla Michała. Pierwszego wnuka, który Plachcie urodził się miesiąc temu.

Kiedy pancernik będzie gotów? Trudno po- wiedzieć.

W modelami pan Zbigniew najczęściej pracu- je w niedzielę. Czasem - na krócej - w tygodniu wskoczy. Uspokaja się tam, koi emocje. Wyłącza się od wszystkiego. Klei żaglowce, słuchając przy tym „Czterech pór roku”. Czuje się jak Russell Crowe w filmie morskiej przygody „Pan i władca: Na krańcu świata”. Jak grany przez Crowe'a ka- pitań Jack „Szczęściarz” Aubrey, który w kluczo- wych momentach filmowej akcji wsłuchiwał się w nuty skrzypcowych preludium Bacha oraz kon- certów Mozarta na wiolonczelę i skrzypce. Przy

podobnej - również smyczkowej - muzyce Anto- nio Vivaldiego Plachta kręci w modelami okręto- we linki... W głowie ma jednak morze. Nawet nie musi zamykać oczu. Z otwartymi je widzi - siedzi na brzegu i przez morską pianę chłonie promienie zachodzącego słońca. Widzi, jak rozbijają się o ka- mienie. Jeśli cokolwiek, kiedykolwiek jeszcze na- maluje, to właśnie te kamienie. Blask wieczornego słońca i morską pianę.

Przed laty napisał kilka podań do WKU, prosił, by w ramach zasadniczej służby dali go do marynarki. To nic, że na trzy lata. Byłby przecież nad morzem. Nie posłuchali, wojsko zaliczyć mu- siał w Warszawie. Świat okazał się płaski. A i dziś ludzie są jak roboty. Życie jest szare, trzeba je ko- lorować. Kocha czas tworzenia. Dużo bardziej niż to, co z niego potem wynika. Żaglowce są piękne, jednak przeszczęśliwy jest nie kiedy są gotowe, ale gdy je formuje. Najpierw gdzieś w swoim wnętrzu. W głowie i w duszy. W warsztacie siedzieć by mógł dzień i noc. Całe dni nie wychodzić. Trzeba jednak wyjść, pokazać się żonie. Modelarstwo - tak jak wcześniej malarstwo - to dla niego sposób na upust adrenaliny. Kiedy dowiedział się o Mi- chale, natychmiast pobiegł do modelarni. K.S.

ROLADKI
W SOSIE GRZYBOWYM

Polecam i życzę smacznego
autorka potrawy
Anna Kopycka



Dzisiaj proponujemy przepis „na czasie” - po- myśl na wykwinny jesienny obiad.

Składniki na około osiem roladek: osiem- dziesiąt dekagramów schabu, kilkanaście suszo- nych grzybów, około sto gramów wędzonego boczku w plasterkach, dwa ogórki kiszzone, duża cebula, dwa ząbki czosnku, ostra musztarda, liść laurowy, dwa ziarenka ziela angielskiego, łyżeczka majeranku, po pół łyżeczki mielonej słodkiej papryki i mielonej galki muszkatołowej, po łyżce mąki i śmietany, sól, pieprz, smalec lub olej.

Wykonanie: grzyby pokruszyć i zalać pół litrem wrzątku. Odstawić na około dwadzieścia

minut. Schab po umyciu osuszyć papierowym ręcznikiem, a następnie pokroić w plastry o gru- bości około półtora centymetra, po czym dosyć cienko rozbić tłuczkiem. Posolić z obu stron, a od strony wewnętrznej: posypać czarnym pieprzem, posmarować ostrą musztardą, położyć cienki pla- ster boczku oraz dwa, trzy piórka cebuli, a także słupek kiszzonego ogórka. Zwinąć ciasno w rolad- kę i spiąć wykałaczką lub związać nitką. Obtoczyć roladki w mące i obsmażyć na rumiany kolor. Następnie przelać do rondla. Pozostałą cebulę pokroić w kostkę, zeszklić na patelni i dodać po- siekany czosnek. Smażyć jeszcze chwilę, po czym

przełożyć do mięsa. Podsmażone roladki zalać przygotowanym wywarem grzybowym. Dodać liść laurowy, ziele angielskie, majeranek, słodką paprykę i galkę muszkatołową. Dusić pod przy- kryciem na wolnym ogniu około półtorej godziny.

Mąkę rozrobić w połowie szklanki wody, dodać łyżkę śmietany, a następnie kilka łyżek go- rącego wywaru. Po wyjęciu roladek, rozrobioną mąkę ze śmietaną wlać do rondla i mieszając do- prowadzić do wrzenia. Doprawić do smaku solą i pieprzem. Włożyć roladki z powrotem do rondla i jeszcze kilka minut poddusić. Podawać z ziem- niakami lub kaszą. Pysznie smakują z buraczkami.

REKLAMA



DOŁĄCZ DO ZESPÓŁU NOWO OTWIERANYCH RESTAURACJI:
MOP WIŚNIOWA GÓRA A1 WSCHÓD, MOP WIŚNIOWA GÓRA A1 ZACHÓD

Szczegółowe informacje
tel.: 692 374 037



© 2017 McDonald's Corporation. Prawa do znaków towarowych zastrzeżone.